

POŻEGNANIE ELŻBIETY TARKOWSKIEJ*

To prawdziwy cios, zupełnie nieoczekiwany dla całego środowiska, w którym niewiele osób cieszyło się takim autorytetem i tak serdeczną sympatią. Urodzona krótko przed Powstaniem Warszawskim Elżbieta Tarkowska, z d. Rezunow, ledwie ukończyła siedemdziesiąt lat, a to nie jest wiele w życiu tak twórczego uczonego. Instytut Filozofii i Socjologii PAN nie starał się jej wprowadzić zatrzymać, gdy osiągnęła wiek emerytalny, ale znalazła dobre miejsce i wdzięczne studentki/studentów w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej.

Nie tu miejsce na streszczanie bogatego życiorysu naukowego i wydawniczego Elżbiety Tarkowskiej. Zrobiła to Nina Kraśko w „Gazecie Wyborczej”, wydanie stołeczne, 5–6 marca (wkradła się tam wszakże omyłka, bo Elżbieta zmarła 3 marca, nie 3 lutego). Przyjdzie jeszcze czas na zbilansowanie jej dorobku intelektualnego, na razie w książce opracowanej na jej siedemdziesięciolecie przez uczennice i współpracownice (*Socjologia czasu, kultury i ubóstwa, Księga jubileuszowa dla profesor Elżbiety Tarkowskiej*, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 2015) mamy bibliografię jej publikacji.

Niech mi będzie wolno w tej pierwszej chwili powiedzieć, co mnie osobiście zdaje się najcenniejsze w pracach, myślach i w życiu Elżbiety — i co zatem, jak przypuszczam, najżywiej zdołam zachować w pamięci. Na pierwszym miejscu postawiłbym to antropologiczne podejście do socjologii, które i Nina Kraśko podkreśla w swoim wspomnieniu. O pograniczu tych dwu dyscyplin niejedno już napisano: powiedzmy najprościej, że chodzi o przywrócenie indywidualnej lub zbiorowej osobowości i własnego głosu badanym przez socjologa przedmiotom. Dzięki temu socjologia odzyskuje swój humanistyczny wymiar.

Stało się to widoczne już w badaniach Tarkowskiej nad społeczną percepcją czasu, a tym bardziej w jej własnych, autorskich, tudzież w inspirowanych przez nią studiach nad wielorakimi postaciami ubóstwa i biedy w Polsce. Ukazują one mianowicie, iż nie wszystkie ich cechy i formy można bez ubytku treści ze-

* Wspomnienie to zostało zamieszczone również na stronie Stowarzyszenia przeciw Antysemizmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”, do którego należała Elżbieta Tarkowska.

standaryzować, policzyć i porównać na wzór wskaźników ekonomicznych, gdyż wchodzi tu w grę doświadczenia życiowe przefiltrowane przez język pojęciowy, emocje osobnicze i cały aparat kulturowy środowiska. Z tego powodu zredagowana i w znacznej mierze napisana przez Elżbietę książka *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce* (Warszawa 2000) jest dla mnie przełomowa zarówno w aspekcie opisowym, jak i metodologicznym (choć autorka powołuje się na słynne prace Oscara Lewisa o wiejskiej rodzinie meksykańskiej, a mogłaby też przytoczyć idące w zbliżonym kierunku przedwojenne publikacje polskiego Instytutu Gospodarstwa Społecznego). Socjologia rozumiejąca w wydaniu Tarkowskiej jest też nauką poszanowania biednych, społecznie stygmatyzowanych i wykluczonych, co może się stosować także — w niektórych przypadkach — do mniejszości etnicznych.

Ta odmiana socjologii cieszy się od lat wyraźnymi preferencjami „Kultury i Społeczeństwa” — kwartalnika, którego redakcję Elżbieta Tarkowska objęła z namaszczenia profesor Antoniny Kłoskowskiej i który utrzymała na najwyższym poziomie wśród czasopism humanistycznych (co niestety nie musi znajdować potwierdzenia w ministerialnej punktacji). Nade wszystko monograficzne zeszyty kwartalnika (by wymienić choćby takie ich tytuły, jak „Narodowe i etniczne”, „Pamięć — badania i źródło sporów” albo „Ukraina przed przełomem 2014 roku i po”) można postawić na równi z wielostronnymi monografiami czołowych badaczy. Tak kompetentne redagowanie pisma wymaga utrzymywania rozległych międzynarodowych kontaktów naukowych i wytrwałej pracy. Nieraz wymaga także odwagi. Gdy tylko miną pierwsze dni żałoby, troską całego środowiska będzie nieuchronnie namysł nad tym, gdzie i jak znaleźć redaktora, który swoimi kwalifikacjami i charakterem będzie umiał — chociażby stopniowo — wypełnić powstałą lukę. Nie będzie to zadanie łatwe.

Tak wielu z nas, którzy mieliśmy prawo uważać się za przyjaciół Elżbiety, pozostaje z uczuciem żalu. Ja i moja żona zbliżyliśmy się z rodziną Tarkowskich głównie w Waszyngtonie, gdzie równocześnie z Jackiem byłem stypendystą Wilson Center, wówczas jeszcze otwartego na Europę. Był także Alek, który chodził tam przez rok do szkoły i mówił po angielsku najlepiej z nas wszystkich. Mieszkaliśmy obok siebie i widywaliśmy się z całą trójką codziennie, jak w rodzinie. A potem, bodajże w rok po powrocie, Jacek, mądry człowiek i wnikliwy socjolog, zmarł nagle we śnie. Szczęściem pozostał ukochany i przynoszący chlubę syn, a później i jego rodzina, którą Elżbieta obdarzyć mogła swoimi uczuciami i której oddała zbyt wielkie dla niej samej mieszkanie. Jej nowe, skromne mieszkanko, równie jak poprzednie, stało się miejscem spotkań bliskich jej osób i z sentymentem będziemy wspominali wielkanocne „śledziki”, ale również cichsze nasze i pełne ostatnio niepokoju rozmowy o tym, w jaką stronę zmierza nasz kraj.

Jerzy Jedlicki